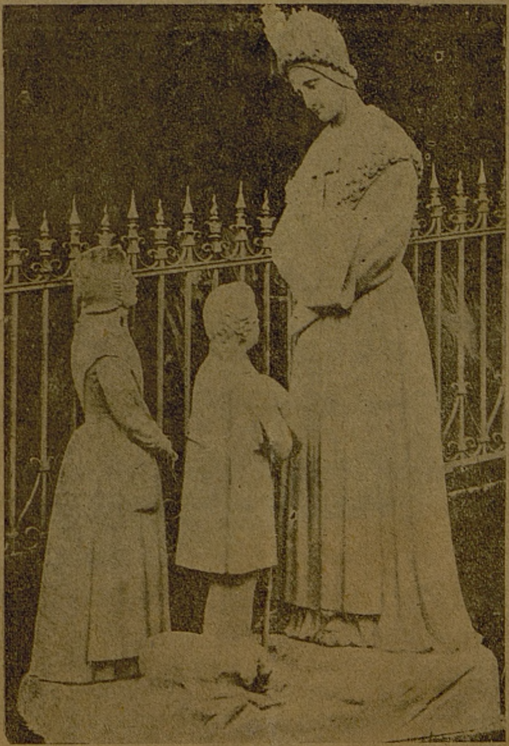
GRUDZIEŃ 1927 ROK VII. Nr. 12



O! całem sercem błogosławię wszystko co Saletyńskie Papież LeonXIII.

POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

Organ XX Misjonarzy Saletynów

REDAKCJA:
XX. MISJONARZE SALETYNI
Dembowiec koło Jasła (Małop.)

Prenumerata roczna 2 zł.
Cena jednego egz. 20 gr.

TREŚĆ ZESZYTU:

PRENUMERATA

„Posłańca M. B. Saletyńskiej"

wynosi rocznie tylko dwa złote.
cena poszczególnego numeru 20 gr.

Nie jest to wcale wygórowana cena, gdyż według obliczeń naszych, sam druk dużo więcej kosztuje.

Prosimy więc jaknajuprzejmiej P. T. Czytelników naszego „Posłańca" o uiszczenie tej tak niepokaźnej kwoty za prenumeratę roczną, abyśmy z końcem tego roku mogli wyrównać częściowo koszta druku, poczty i przesyłki.

Jeżeli więc kto z P.T. Czytelników zapomniał uiścić prenumeratę na rok 1927, niech to wyrówna w tym miesiącu grudniu razem z prenumeratą na rok 1927.

ROK VII Grudzień 1927 Nr. 12



„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus"

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" zaśpiewali Aniołowie zesłani na ziemię, aby powitać Syna Bożego. Za Aniołami powtórzyli Trzej Królowie i gromada pastuszków, ujrzawszy na niebie Jutrzenkę i w żłobku Dzieciątko Jezus; powtórzył naród wszelki, wyczekujący odrodzenia duszy, jak kwiat martwy, wyczekuje rosy wiosennej, aby odżyć z nasienia.

„Niech będzie pochwalony" łączy się świat cały chrześcijański z Ziemią Swiętą, na której Syn Boży się narodził i umarł na krzyżu, z Ziemią Świętą, na której wierzący szukają ukojenia i ratunku.

„Niech będzie pochwalony" otwiera nam, niby klucz cudowny, serca naszych współbraci i pozwala czytać w nich tajemnice najpilniej strzeżone. Jak niwa, gdy na nią uderzą ciepłe promienie, wydobywa na wierzch ukryte w swem łonie skarby, tak powitanie w imię Boże otwiera duszę tak głęboko, że widać co się w niej dzieje, czego pragnie, jaka radość i jakie smutki na dnie jej legły.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" szybciej bieży niż wszelkie odgłosy, a gdy raz jeden słodycz tego powitania poczują usta nasze już nigdy innej nie zapragną.

Cały rok obcując z Wami myślą i sercem, Szanowni Czytelnicy „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej", cały rok troszcząc się o dostarczanie Wam szlachetnej i kształcącej rozrywki, a kochając Was serdecznie, choć nieznajomych i rozprószonych szeroko, w ten wieczór wigilijny najpiękniejszy z całego roku, gdy pod promieniami złotej gwiazdki betlejemskiej cała rodzina w każdym domu skupia się koło swego ogniska, — w ten wieczór pełny uroku z namaszczenia, gdy świat cały gotuje się do święcenia uroczystości Narodzenia Bożego, my, Redakcja pisemka Waszego, Waszego Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej, jeszcze silniej i goręcej łączymy się z Wami sercem i duchem, a łamiąc się opłatkiem, przesyłamy Wam wszystkim, Waszym rodzinom krewnym i znajomym najserdeczniejsze powinszowanie i życzenie tak na te Święta, jak i na Wasze życie... i razem z Wami

Prosimy kornie Bożą Dziecinę,
Przez Jego świętej Matki przyczynę,
O czerstwe zdrowie, o wspólną zgodę,
O deszcz na wiosnę, w żniwa pogodę,
O łaskę Jego dla naszych drogich,
I chleb powszedni dla rzeszy mnogich!

Redakcja.

Boże Narodzenie.

Uroczysty dzień Bożego Narodzenia jest wielkim i radosnym, albowiem Słowo stało się Ciałem i narodziło się z Marji Dziewicy. Wielki to dzień mieszczący w sobie wszystkie inne święta, bo wcielenie się i narodzenia Chrystusa jest przecież źródłem wszelkich innych religijnych uroczystości.

W ten dzień kapłani odprawiają potrójną Mszę, a więc jedną o północy ku wsławieniu odwiecznego rodzenia się Syna z łona Ojca, drugą o brzasku dnia, dotycząca narodzenia Chrystusa w czasie, trzecią w jasny dzień, mówiącą o łączności między rodzeniem się Chrystusa od wieków i narodzeniem w czasie.

Wesoło się rozlega pieśń kolędowa w dzień najradośniejszego w całem chrześcijaństwie święta i w ślad za nią żywiej uderzają serca, ludzie stają się lepsi serdeczniejsi, miłosierniejsi. Najzaciętsze nienawiści składają broń swoją wobec wielkiej tajemnicy, której szczęśliwego spełnienia dzień ten jest uroczystym obchodem. Ci, co z rana jeszcze

gotowi byli nastawać na swe życie wieczorem w bratniej zgodzie zasiadają do wigilijnego stołu i łamią się opłatkiem, życząc sobie wszelkiego dobra tak szczerze, jak szczerze sobie przedtem zguby życzyli wzajemnie.

Boże Narodzenie to przepiękne święto miłości, które u nas po wszystkie czasy obchodzi się jak najuroczyściej.

Zeszła gwiazdka, która Trzech Króli do Betlejem prowadziła i wtenczas wszyscy bogaci, ubodzy, zasiedli do wspólnej wieczerzy.

Po wsiach dotąd przechowuje się piękny zwyczaj podścielania siana pod obrus, na pamiątkę, że Chrystus urodził się w stajni. Poczciwa wieś, jak w wielu rzeczach tak i w tej, jest wierniejszą od miasta strażniczką narodowego obyczaju i zwyczaju, który w wielu położeniach jest skarbem, arką narodu.

Starsi gwarzą wesoło, dzieciom oczy się śmieją, myślą bowiem o suto ustrojonem drzewku, Dobra myśl, błogie poczucie, zadowolenie ogarnia wszystkich.

O północy „Pasterka“ nasza na pamiątkę powitania Chrystusa przez pasterzy. Okna zarówno wspaniałych świątyń miejskich, jak i skromnych kościółków wiejskich jaśnieją o tej godzinie jarzącem światłem. „Bóg się rodzi moc truchleje“, przecudne słowa naszej kolędy przerywają ciszę tej świętej nocy Bożego Narodzenia. W mieście odbywa się wspanialej — na wsi rzewniej, uroczyściej. Któż z nas, komu losy dały dzień ten na wsi obchodzić, nie przypomni sobie z tęsknem westchnieniem, tego domku Bożego osypanego śniegiem, oblanego światłem księżyca?...

Komuż nie stanie w myśli owa biała płaszczyzna, cicho leżąca dokoła świątyni i ta pękata dzwonnica przy kościołku, ten tu i ówdzie wyszczerbiony murek cmentarny i ten dziad kulawy... i to wszystko, co w młodej, a poczciwej pamięci ryje się niezatartemi serdecznemi głoskami...

Już 1927 rok mija od tej pamiętnej i wielkiej chwili, kiedy nad doliną betlejemską rozchodziło się echo pieśni anielskiej: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“, oznajmując światu przyjście upragnionego Zbawiciela.

Odgłos tego echa powtarza się rok rocznie pośród narodów chrześcijańskich, wzbudza uznanie wdzięczności dla nieskończonej miłości Stwórcy, który zsyła Syna swego, by ludzkość pogrążoną w ciemnościach, z grzechu pierworodnego odkupił i zbawił, stawszy się człowiekiem.

Prawie tysiąc lat i nasza ziemia polska w noc wigilijną wśród ciszy natury, w rzęsiście oświetlanych świątyniach Pańskich jednym głosem i sercem wznosi hymn anielski: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. Śpiewała Polska ten hymn anielski w czasie

niewoli w nadziei, że ten „pokój ludziom dobrej woli“ stanie się udziałem narodu polskiego, tak niesprawiedliwie pozbawionego swego bytu narodowego, państwowego i rozdartego na trzy części.

Dzisiaj w żłóbku Bożej Dzieciny, Polska Zmartwychwstała i jakkolwiek podzielona na przeróżne obozy, partji niezgody i waśni, śpiewa: „Chwała na wysokości Boga, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“, mając silną i niezłomną nadzieję, że i to wewnętrzne rozdarcie ustąpi i naród cały zjednoczy się w wierze, miłości, w pokoju i zgodzie braterskiej.

Aniołowie głoszą wprawdzie pokój, lecz nie wszystkim ludziom, ale tylko ludziom „dobrej woli“. Czy mamy tę dobrą wolę obecnie? Czy mamy wolę, ale tylko swoją własną wolę, dbałą jedynie o własne dobro, a nie wolę dbałą o chwałę Bożą, zbawienie duszy, mającą dobro Ojczyzny na celu?

Pamiętajmy, że na dnie serca naszego skażonego grzechem jest jedna wada, wada, która najszlachetniejsze porywy naszego serca, najszlachetniejsze węzły, łączące nas z Bogiem i ludźmi, rwie gwałtownie, tą wadą jest miłość własna, wola nasza, ale nie wola dobra, która w każdem dziele, w każdej pracy, zawsze i wszędzie siebie tylko widzi, szuka, słucha. Pycha ta ukryta w głębi naszej duszy zatruwa nasze społeczeństwo, rozdwaja, rozluźnia siły, łamie posłuszeństwo, prawa, utrudnia wykonania dobra, niszczy zamiast budować, pali zamiast ugasić, jątrzy, podżega, różni. Ludzie bowiem z pychą w duszy albo zetrą, zniszczą się wzajemnie, albo w przeciwne kierunki rozbiegną, podobnie jak dwie kule uderzone o siebie albo się roztrzasną, albo w przeciwne rozpaść się muszą strony. Gdy więc z pychą staniemy do pracy, szukając zaszczytów i honorów, jeżeli każdy rozkazywać, nikt słuchać nie będzie, nikt nie będzie chciał znosić „upału i ciężaru dnia“, wówczas nie jesteśmy ludźmi dobrej woli, dla jakich Aniołowie pokój śpiewają.

Patrzmy na żłóbek! Oto Bóg staje się człowiekiem, Pan z niebiosów obnażony, wyrzeka się swej chwały, Bóg porzucił szczęście swoje i wszedł między lud ukochany, by mu służyć, by dla niego tylko dobrze czynić, niczego dla siebie niechce i nie żąda, dając nam przykład, byśmy nie naszej chwały, lecz chwały Bożej i dobra Ojczyzny w swych czynach szukali. Jakże zatem słusznie śpiewamy: „Witaj Panie, cóż się stanie, że rozkosze niebieskie opuściłeś, a zstąpiłeś na te niskości ziemskie? I równocześnie odpowiadamy sobie: Miłość moja to sprawiła by człowieka wywyższyła“. To miłość Chrystusa na ziemię sprowadziła i tę miłość głosi od pierwszej chwili narodzenia. Bez miłości

nic nie zbudujemy. Pierwszym krokiem do tej miłości jest miłość swych braci, miłość rodaków, miłość Ojczyzny, gdyż ona tylko czyni nas ludźmi dobrej woli. Lecz czy mamy tę miłość w sercach, myślach uczynkach naszych? Nie mamy jej, bo mowy u nas wiele, a uczynków mało, bo w zdaniach naszych się rozchodzimy, zamiast się łączyć, rozdzielamy się. Gdybyśmy mieli miłość, czy wieśniak nienawidziłby mieszczanina, a robotnik chlebodawcę?

Dlatego uzbrójmy się we wytrwałości, pilności, odwagę i męstwo, a chociaż nieco ciemna nasza przyszłość, niech nas to nic nie trwoży, niech miłość obudzi w nas nowy i zawsze nowy zapał, nową gorliwość do pracy w pomnożeniu chwały Boga i Ojczyzny!

Jeżeli jesteśmy ludźmi dobrej woli, śmiało puśćmy się chociaż morze wzburzone. gdyż chociaż sami nie dopłyniemy do portu, dopłynie pokolenie następne. „Bo i ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeżeli swem poległem ciałem, dał drugim szczebel do chwały grodu“.

Jeżeli to przekonanie i te zasady zaszczepijmy w sercach naszych, wtenczas staniemy się ludźmi dobrej woli, ufni we własne siły zmusimy drugich do należnej naszemu Narodowi czci i szacunku. Będziemy pracować w zgodzie i miłości, a ta praca w ten sposób pojęta przy pomocy Bożej będzie chwałą Boga na wysokościach, a nam w Ojczyźnie silnej potężnej i świętej jako ludziom dobrej woli pokój przyniesie.

Podnieś rękę, Boże Dziecię
Błogosław Ojczyznę miłą
W dobrych radach w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą.

Dom nasz i majętność całą i wszystkie wioski z miastami.

„Niech się odrodzą serca i niech wszyscy idą prostą drogą, na którą pada światło owych słów anielskich:

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi ludziom dobrej woli“. *B. M.*



Na gwiazdkę.

I znów wraca dzień święty, w którym rozpamiętywać mamy tajemnicę nieograniczonej miłości Boga ku nam, — dzień Bożego Narodzenia.

Uroczystość ta w szczególniejszy sposób trafia do serc naszych. Ileż w nlem budzi radości i wesela. Przed żłóbkiem Zbawiciela świata zdaje się na oścież rozwierać serce nasze i szczerze przejawia złoto najpiękniejszych uczuć swoich. Więc wesoło nucimy kolędy, a w jasełkach mamy wszystko to co żyje, gromadzi się w stajence betlejemskiej, zbieramy się na łamanie opł tka, życzymy sobie, winszujemy wzajemnie, podarunki składamy, — a wszystko to świadczy o tej niezmiernej głębokiej radości, jaką w nas sprawia Dzieciątko Jezus.

I czemuż nie mamy się cieszyć? Przecież święcimy rocznicę chwili najważniejszej w historji świata, chwili najdonioślejszej dla całego rodzaju ludzkiego — chwili przyjścia na świat Boskiego Zbawiciela.

Cieszmy się zatem i radujmy, bo „wesele nasze w Panu“ !

Ale i tu nie bądźmy samolubni w radości naszej.

Nie zapominajmy przedewszystkiem my czciciele M. B. Saletyńskiej, my czytelnicy „Posłańca M. B. Saletyńskiej“ o gwiazdce dla naszej Matuchny. Łamiemy się opłatkiem życzymy i winszujemy sobie nawzajem, podarunki składamy — a mielibyśmy zapomnieć o życzeniach, podarunkach, o gwiazdce dla Najśw. Dziewicy? Tą gwiazdką tym podarunkiem Szanowni Czciciele M. B. Saletyńskiej, Szanowni Czytelnicy naszego „Posłańca“ na ten dzień radości i wesela, niech będą hojne serca nasze, hojne w dary i ofiary na kościół M. B. Saletyńskiej, którego fundamentem, podwaliną niech będzie miejsce Zjawienia, czyli trzy figury M. B. Płaczącej, rozmawiającej i unoszącej się do nieba! W ten dzień Narodzenia Pana, kiedy serca nasze otwarte i gotowe na wszelkie ofiary i poświęcenia, prosimy o grosz i wsparcie na cel tak wzniosły i święty.

Wszak duch gwiazdki, to duch ofiary serdecznej i szczerej !

Nie szczędźmy ofiar Tej, Która nie szczędziła łez i boleści dla nas! *R.*

Już napływają ofiary! Zaledwie daliśmy znać i to ustnie, że mamy zamiar odtworzyć miejsce Zjawienia, czyli

Kalwarję Saletyńską w Dembowcu — oto myśl ta trafiła tak szybko do serc Czcicieli M. B. Saletyńskiej i już złożyli ofiary:

Józef Zaborowski 10 dolarów, Wincenta Rakowska 5 dolarów, M. Soikowska 5 dol., M. Lewandowska 5 dol., Ks. Bron. Jedziniak 1·50 zł., Ks. Majchrzycki 1 zł., Ks. Matysiak 2 zł., N. N. 8. zł., Rozalja Sowa 1 zł., Walerja Buba 1 zł., N. N. 1 zł., Emilja Macek 1 zł., Marja Wojtowicz 1 zł., Kat. Pamprowicz 1 zł., R. Pamprowicz 1 zł.

Za serca hojne i ofiarne służące innym za przykład w imieniu M. B. Saletyńskiej zasyłamy najszczersze „Bóg zapłać“.

Oby i inni szli za tak pięknym przykładem, co niezawodnie nastąpi i to w krótkim czasie, bo do września 1928 r. już niedaleko, a chcielibyśmy, żeby wtenczas figury M. B. Saletyńskiej były na miejscu. *R.*

Zjawienie się w La Salette.

Cisza urocza! Zielonych wzgórz skręty
W słonecznych blaskach toną uroczyście...
Płynie woń kwiatów.. i wtem jakiś święty
Nadziemskie czyjeś znamionuje przyjście...

Lekko kołysane drżą wciąż wichru fale,
Dzwonki u krówek melodyjnie dzwonią,
Dwoje pastuszków na samotnej skale,
W tem kula słoneczna zawisa nad błonią...

I z blasków się wyłania przecudowna postać...
Dwoje postuszków lęk, zachwyt otula
Przy niej na wieki chciałoby się zostać...
„Nie bójcie się dziatki“ Ja wasza matula...

LEON MULICKI

Napomnienia Marji Saletyńskiej

Największe wypadki naszej św. religji, najważniejsze dramaty naszej świętej wiary odgrywały się zawsze na jednej z gór. Synaj odsłania nam prawo Najwyższego w nieśmiertelnym dekalogu, który pozostanie na zawsze wzniosłą treścią obowiązków człowieka Wszystkie westchnienia i jęki ludu wybranego zwracają się ku Syonowi i jeszcze dzisiaj rozbrzmiewa echo tej przepięknej modlitwy: „wzniosę oczy ku górze, a stamtąd przyjdzie mi pomoc“. Golgota patrzy na konanie Boga człowieka za grzechy świata.—

W dziewiętnastym wieku Bóg w nieskończonej miłości Swojej, niezbadany w wyrokach Swoich wybiera drugą górę, górę Saletyńską i znowu na nią zwracają się oczy świata całego, bo i tu nowy obraz przedstawia się duszy naszej.

W dziewiętnastym wieku daje się słyszeć głos zbolały, niezmierną miłością przejęty, głos Matki, która zjawia się dwom pastuszkom na górze Saletyńskiej, wynurza swój żal i swoją boleść nad niesłychaną niewdzięcznością ludzi.

To zjawienie się Matki Najśw. na górze Saletyńskiej, jest można powiedzieć, największem zdarzeniem naszych czasów, z powodu ważności nauk i wielkości prawd, jakie w sobie zamyka; — można je podzielić na dwie części: groźby i obietnice.

Zjawienie Najśw. Dziewicy wszystkich do głębi wzrusza i do dziś dnia tak żywo przemawia do rerc naszych. Tłumy całe ze wszystkich stron świata, szły i idą z duszą pełną wiary, ażeby na górze Saletyńskiej nabyć ducha pokuty, umartwienia, zmiany i poprawy życia, o czem wspomina Marja. Przychodzą tu do tej Matki, ażeby nabrać nowych sił do walki ze złością i przewrotnością, która zalewa ludzkość, a czego wymownym znakiem są łzy boleści, łzy Królowej Niebios!

Marja przy końcu swej rozmowy z pastuszkami rzekła do nich: „A więc moje dzieci, ogłoście to wszystkiemu ludowi“. Ludem zaś Marji jest i naród polski, którego Ona jest Królową. — „Królowo Korony Polskiej módl się za nami„, echo tej prośby rozbrzmiewa po całej ziemi polskiej, odbija się o nasze góry i doliny, lasy i góry, chaty i miasta i idzie hen w niebo.—

Lecz niestety — płakała Marja w r 1846. na górze Saletyńskiej. — Czyżby dzisiaj nie zapłakała jeszcze boleśniej?

Ludzie o duszy swej zapominają, wiara słabnie—a gdyby tak dzisiaj Matka Najśw. raczyła się zjawić po raz wtóry, znowu łzy smutku płynęłyby z Jej oczu i to nad tymi samemi grzechami, nad tem samem bezprawiem, nieposłuszeństwem i znowu musiałaby ludzkości przypomnieć przykazania Boże i przeznaczenie wieczne. I znowu nowe groźby i narzekania wypowiedziałyby Jej usta, gdyż sprawiedliwość Boża nieukojona i ręka Jego sprawiedliwości gotowa nas uderzyć. Już nam to okazała przez straszne nieszczęścia wojny, której skutki straszliwe, smętne, może jeszcze najokropniejsze pozostały na naszej biednej ziemi polskiej — cóż to jest, jeśli nie spełnienie się gróźb Najśw. Dziewicy Saletyńskiej.—

Na co narzeka, co zarzuca Królowa Niebios 19 września 1846 r. Nieposłuszeństwo wszelkiego rodzaju, nieuszanowanie i nieświęcenie niedzieli i święta, opuszczanie Mszy św., bluźnierstwa i przekleństwa, zaniedbywania postów i brak umartwienia, niezgodę i nienawiść, zaniedbywanie modlitwy, niewdzięczność ku Najśw. Marji Pannie—

A dziś w naszych czasach, dziś w roku 1927, osiemdziesiątym pierwszym po Zjawieniu Najśw. Dziewicy — czy lepiej? Czy się ludzkość opamiętała mimo straszliwych upomnień? I cóżby nam powiedziała, coby nam oznajmiła? Pokój może, dobrobyt, błogosławieństwo Boże? Za co? Wojnę, klęski, grady, wylewy — czy to nas upomniało, nawróciło, zastanowiło? Zapomnienie o potrzebach duszy ogólne, religja i obowiązki stanu nie lepiej wykonywane, owszem jeszcze bardziej zaniedbane —
Dziś na ziemiach połskich nie tylko, że grzechy ohydne jak bluźnierstwo zaczynają toczyć duszę i to nawet prostą i nieskazitelną, ale co gorsza naród polski poczyna się odrywać od prawdziwej owczarni, prawdziwego Pasterza i dzisiaj już piętnaście sekt wpaja jad, kłamstwa i obłudy, bluźnierstwa i bezczelności, nienawiści i niezgody w ten stały lud polski!

Polska przedmurzem chrześcijaństwa, Polonia semper fidelis — Polska zawsze wierna? Zróbmy rachunek sumienia — Gdzie dążysz Polsko? Dlaczego to tyle kar spadło na nasz kraj, który dopiero co powstał ze strasznej niewoli i ucisku.—

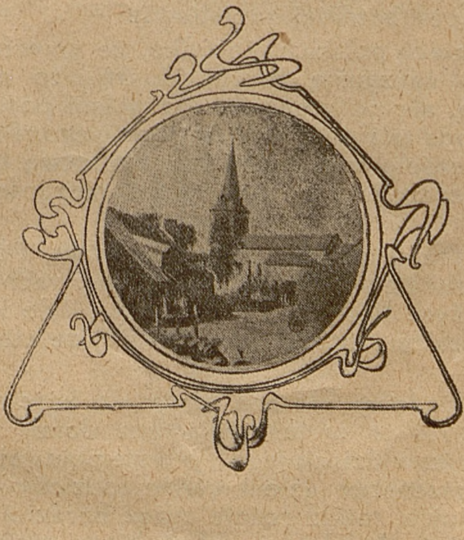
Ojciec rodziny nie zna drogi do kościoła, nie słucha głosu Bożego i to w jego własnym domu Bóg go karze, gdyż własne jego dzieci, jego synowie powstają przeciw niemu; nieposłuszeństwo dzieci wobec rodziców; nieuszanowanie, pogarda ojca, matki rośnie coraz bardziej i gwałtowniej z ich wiekiem! Nadchodzi dzień kiedy ojciec będąc starszym i słabszym - przestaje być panem i głową domu.—

Ojciec przeklina, bluźni, wyśmiewa, religję, bluźni Imię trzy razy święte Boga — za to jego dziecko, które słyszało to ohydne słowo wychodzące z ust dawcy jego życia, traci wszelkie uszanowanie, i miłość wobec ojca. Zemsta Boża...

Święto prawa wstrzemięźliwości i umartwienia w zapomnieniu — dlatego brak hartu ducha, brak nam serc bohaterskich, serc zapominających o sobie, a pełnych poświęcenia, które to serca, które to dusze są nadzieją społeczeństwa, podwaliną, fundamentem państwa, ale zato nie brak tam serc pogrążonych w zmysłowości, zdenerwowanych, wycieńczonych rozpustą, niemoralnością, co przechodzi miarę i granicę porządku, jaki nam wytyczyła ręka Wszechmocnego - dlatego to krokiem przyspieszonym zbliżamy się do przepaści.—

Usuwa się sztucznie Boga ze wszystkich dziedzin i kierunków życia. Tak usunięto zupełnie wiarę z polityki i zastąpiono ją „racją stanu“; wypowiedziano jej walkę w nauce i wyrzucono ją z dziedziny wiedzy, jako coś nienaukowego; wzgardzono jej przepisami w życiu społecznem i ekonomicznem i postawiono za zasadę działania „użyteczność i interes“; zaczem i życie rodzinne i osobiste poczyna z Bogiem zrywać, a dziś życie religijne narodów i ludów przedstawia się jako „religja spustoszona“.

c. d. n.



Pożegnanie.

Skończył się i wrzesień, nadszedł październik. .

Umilkł już oddawna śpiew skowronka, słowik nie zakwili w nadbrzeżnej wiklinie, tylko stada wron swym przeraźliwym głosem wstrząsają fale powietrzne, zwiastując jakiś koniec — koniec życia natury. I w rzeczywistości życie z oblicza ziemi zdaje się jakby ulatać, unosząc z sobą uśmiech dni wiosennych i letnich. Ozdobione niegdyś różnobarwnem kwieciem łąki, dziś nużą oko jednostajnością swej bezbarwnej szaty. Pola zalegają pustkowia, nie widać tu już złocących się zagonów pszenicy, ani srebrnych łanów żyta, tylko szare ścierniska sterczą po niwach. Tylko raz jeden przyszedł siny mróz i ziemia pokryła się liśćmi, a drzewa poczerniałe, stoją nagie, tylko mchy jak żyły, tak i żyją na drzewach. Jeszcze tu i ówdzie zieleń, ale to nie jest owa zieloność pełnego życia. Jakże się wszystko zmieniło! Na niebie ponura siność, na ziemi nagość. Jesienny wiatr miotając pożółkłem liściem wydobywa zeń dziwnie smutne tony. Bo też wszystko układa się jakby do snu, którym jest nadchodząca zima...

Atoli mimo tego smutnego wyglądu, zwiastującego koniec życia przyrody, nie brak majestatu, pogody, a nawet zadowolenia i radości, bo czyż nie wszystko spełniło swe zadanie, a tem samem wolę Bożą, przeszedłszy wytyczoną sobie ręką Wszechmocnego drogę ?

Skoro bowiem słońce, chociażby tylko na krótko, rozlewając swe różowo-złotawe światło, opromieni wszystko to, co się kładzie do snu zimowego, jakaś nadzieja pozazimowa przebija się w czarnych zarysach melancholijnych dni, październikowych — nadzieja przyszłej wiosny, przyszłego życia...

* * *

Lecz mimo tego smutku przyrody, życie w zakładzie dembowieckim Księży Misjonarzy Saletynów idzie tym samym trybem, zapałem, bo przecież po odpoczynku wakacyjnym siły czerstwe i rącze do pracy. — Ale widać jakiś pośpiech, nagłość, jakiś nastrój gorączkowy — to uczniowie trzeciej i piątej klasy przygotowują coś na pożegnanie swego Drogiego Ks. Profesora, który swą dobrocią zjednał sobie ich serca, to ks. Piotr Jaworski. Urodzony

w Krakowie, gimnazjum ukończył w Dembowcu, w r. 1919 wyjechał do Włoch, aby tam odbyć nowicjat w jednym z klasztorów Ks. Misjonarzy Saletynów, po nowicjacie wyjechał na studja filozoficzne i teologiczne do Fryburga, później do Tournai do Belgji, tamże otrzymuje święcenia kapłańskie 18 lipca 1926 r. Po powrocie do Polski. zostaje mianowany profesorem w tym samym zakładzie Ks. Saletynów. gdzie przed paru laty był uczniem. Co za radość dla niego... To też z całego serca oddaje się pracy profesorskiej. Poświęceniem, pracowitością swoją jedna sobie ogólne uznanie i miłość wszystkich. Pracuje zaledwie rok wśród naszej drogiej młodzieży, wszczepiał w jej młode serca miłość Boga, cnoty i zamiłowania do nauki, nigdy nie zapomniał, że z tej młodzieży mają wyróść apostołowie N. M. B. Saletyńskiej.

Teraz na rozkaz władzy zakonnej, idzie ochotnie tam gdzie go woła posłuszeństwo, chociaż w duszy ból i żal się mieści, bo przecież kto raz pokochał Polskę nie zapomni o Niej nigdy, a któż może lepiej, silniej, czynniej ukochać tę ziemię naszą od Krakowianina?

Żegnała go nasza młodzież serdecznie i rzewnie. — Urządziła wieczorek literacko-muzyczny, jeden z uczniów w słowach czułych w imieniu całego zakładu wyraża duszę młodzieńca przywiązanego do swego Profesora i Ojca...

Odpowiada na to Drogi nasz Ks. Jaworski, wzruszony do głębi, wynużając swój żal, że tak wcześnie opuszcza drogą Polskę, ale ponieważ Bóg go powołuje gdzieindziej, idzie ochoczo, prosząc o modlitwę i pamięć szczerą...

Jedziesz Drogi nasz Księże za morze w strony nowego świata, tam znowu znajdziesz Polskę, gdyż tam tylu naszych braci wychodżców, tam usłyszysz mowę polską, tam będziesz u siebie, zjednasz sobie i tam serce wszystkich, będziesz ich ojcem i misjonarzem. Tak Wielebny i Drogi Nasz Księże idziesz na te misje, niesesz za sobą jakby część naszej Ojczyzny. Ach! niejeden z nas chciałby iść razem z tobą, ale ponieważ nie jesteśmy jeszcze przygotowani, ponieważ nasza praca przygotowawcza jeszcze nie jest skończona, musimy Cię pożegnać choć z bólem w sercu.

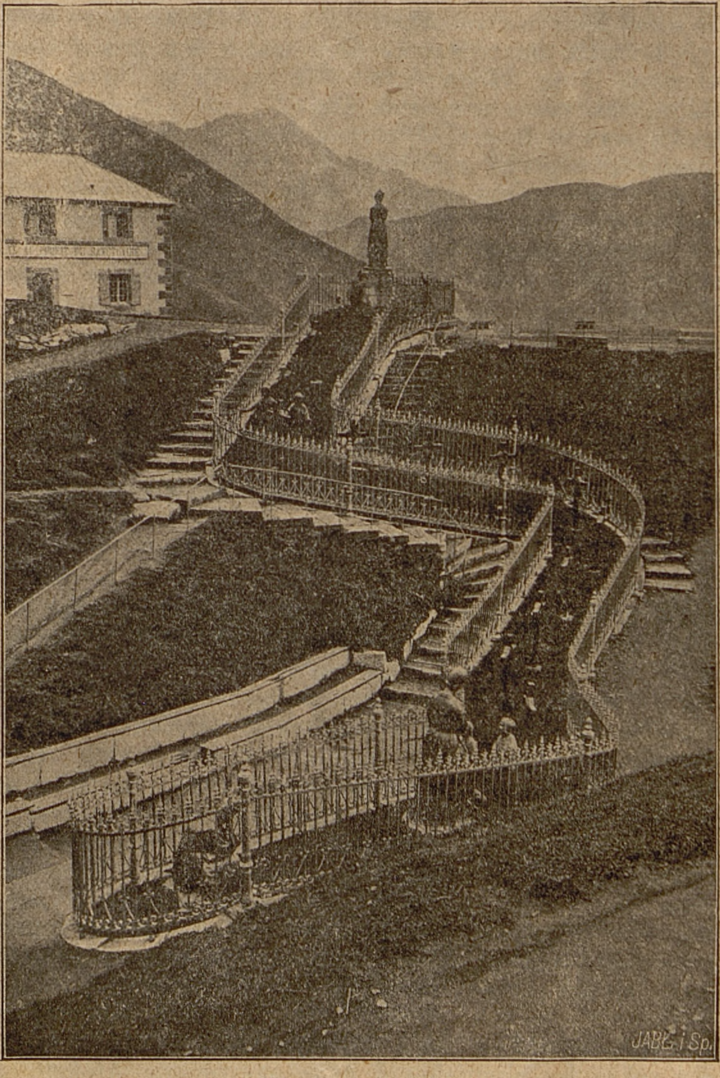
Składamy Ci w dowód naszego szczerego przywiązania i miłości serdeczne życzenia w tej nowej pracy. Widzimy dobrze na jakie trudy Ty idziesz, na jakie przeciwności napotkać możesz, więc też tem bardziej serca nasze przepełniają się gorącemi życzeniami dla Ciebie! Pierwszą rzeczą, której Ci z całego serca życzymy, to Błogosławieństwa Bożego. O, tak! Niech Cię Bóg błogosławi we wszystkich

Twoich trudach i znojach, byś zyskał Jezusowi tysiące dusz! Niech Matka nasza Saletyńska będzie zawsze z Tobą i ratuje Cię we wszystkich przeciwnościach. Bądź nam Drogi Księży szczęśliwy w Twem powołaniu, zawsze zdrowy i wesoły, jak teraz. Żegnamy Cię wszyscy czule, bo, chociaż niedługo z nami byłeś, czujemy do ciebie wielkie przywiązanie i chcielibyśmy jak najdłużej być z Tobą. Żegnaj nam, lecz nie na długo, gdyż, o ile to jest w zamiarach bożych, pospieszymy Ci wkrótce z pomocą. Żegnaj nam, żegnaj, Drogi Misjonarzu! Idź w imię Boże, gdzie woła Chrystus, idź i przyczyń się i Ty do chwały Bożej, do chwały naszej drogiej Ojczyzny, naszego narodu, naszego ludu opuszczonego na wychodźtwie i naszego Zgromadzenia. Nasze modlitwy i Komunje św. będą Ci towarzyszyły w drodze, abyś szczęśliwie zajechał na miejsce przeznaczenia, pójdą i później przed tron Najwyższego, aby Ci zsyłał obfite zdroje łask i wspierał Cię zawsze w pracach i przeciwnościach. *M. R.*

Z kroniki Zakładu dembowieckiego.

Dogasały już płomyki złotych gwiazd i otulone w grubą szatę mgły obsuwały się z firmamentu w dal niedojrzaną, przesyconą ambrozyjską świeżością. Wesoła tarcza księżyca bladła coraz bardziej jakby w jakiejś śmiertelnej trwodze, odsuwała się coraz bardziej od wschodu jakby, stamtąd groziło niebezpieczeństwo jego okrągłej postaci. Jakoż rzeczywiście i godzina nie upłynęła, gdy krwawy słup wytrysnął na wschodniej połaci nieba, gorzał coraz bardziej mienił się najrozmaitszemi kolorami, rozszczepił się na niezliczoną ilość promieni, które koszenilowym płaszczem zakryły cały wschód — i wreszcie ukazało się słońce piękne, pogodne, bez żadnej chmurki na swem obliczu różowem od rannej rosy. Szybko poczęły się wychylać z pod mglistej szaty szczyty drzew, dachy domów, odsłoniły się kopułowate pagórki i rozległe, dymiące się równiny

Nad cichą, uroczą doliną Wisłoki wnet zadominował biały krzyż Zakładu. Marja Saletyńska wzniosła swą, niebiańską rękę, by błogosławić tym szerokiem niwom, tym drzewom, tej szumiącej rzece. I rozweseliła się przyroda, uśmiechnęły listki odwiecznych dębów i lip rosochatych, ponura wstęga rzeki jakoś weselej poczęła szemrzeć, pięk-



MIEJSCE ZJAWIENIA NA GÓRZE SALETYŃSKIEJ.

niej lśnić i ochoczej igrać w cudnych ramionach słońca. Bo i jak nie ma się cieszyć cała natura, gdy jej Pani się cieszy! Jak się nie ma radować świat, gdy Jego Królowa się raduje! Raduje się Marja Saletyńska, bo dziś ma się powiększyć zastęp Jej duchownej milicji, dziś 12 Jej sług wdzieje na się suknię, utworzonego przez Nią wojska. Wielkie to szczęście dla nich samych, wielka radość dla całego domu.

Donośny, spiżowy głos dzwonka oznajmił całemu Collegium, że nadeszła ta upragniona, uroczysta chwila obłóczyn. Ołtarz przystrojony w cudne kobierce kwiatów, tchnął w koło aromatyczną wonią, szereg świec zapalonych to złocił się, to srebrzył na tle promieni wzeszłego słońca. Kaplica przepełniona była pobożnymi, a ciekawymi uczestnikami ceremonji... Zagrało harmonjum... Fala niedościgłych dźwięków uderzyła w powietrze, a z piersi wszystkich wydobył się przepiękny, hymn liturgiczny: „Veni Creator Spiritus", Przybądź Duchu Stworzycielu. Wnet umilkł śpiew, bo oto sam Chrystus przez usta kaznodziei miał przemówić do nowicjuszów. — Przyobleczmy się w Chrystusa" oto treść nauki. A przyoblec się w Chrystusa, to być niejako Nim samym, to zerwać ze światem, zerwać z sobą samym. — Nastąpiła ceremonja obłóczyn: poświęcenia sutann i litanja loretańska, podczas której nowicjusze idąc za głosem kaznodziei, w zakrystji zrzucili z siebie człowieka starego, a przywdziali nowego. Z końcem litanji wrócili do ołtarza, by otrzymać z rąk celebransa krzyże zakonne. Po skończonej ceremonji rozpoczęła się uroczysta msza św., podczas której nowicjusze przystąpili do Stołu Pańskiego — Skończyła się bezkrwawa ofiara, pogasły światła na ołtarzu. Dźwięki fisharmonjum rozpłynęły się w powietrzu; powoli opróżniła się kaplica: święta cisza zaległa przybytek pański, a na ołtarzu pozostała Marja Saletyńska zawsze wprawdzie płacząca, lecz jakaś weselsza, jakąś niebiańską siejąca radość. Przed Nią dwie gorejące świece, jak dwa serca płomienne miłością.

Zapadający mrok odział w miękką, wełnistą suknię ten dzień uroczysty, by za innemi rzucić go w otchłań przeszłości. Skończył się dzień lecz radość i rozweselenie ducha miało przeciagnąć się na dłużej. Nazajutrz odbył się akt profesji zakonnej byłych nowicjuszów. Trzema ślubami posłuszeństwa, ubóstwa i czystości związali się, ze Zgromadzeniem, oddali swą duszę, ciało i siły służbie Marji Saletyńskiej... Czy jest dla zakonnika uroczystsza chwila nad tę, w której może wyzbyć się siebie samego z duszą i ciałem dla Boskiej idei. Z pewnością nie. Tylko ludzie światowi sądzą, że umrzeć dla świata, jest to samo, co rzucić się w bezdenną przepaść smutków i udręczeń, co zanurzyć się

w czarną topiel rozpaczy i zawodzeń. Gdzie więcej rozpaczliwych jęków i desperacyj, gdzie więcej przygnębienia ducha, jak nie poza temi murami, tchnącemi świętą powagą i nadziemskiem milczeniem, jak nie tam gdzie w pogoni za szczęściem wszystko tłoczy się, przewraca, powstaje, by upaść znowu, gdzie każde prawie serce nienawiść rodzi, każdy umysł chce wróść kosztem bliźniego, gdzie każda chęć chce jak najgłębiej się zanurzyć w kałuży występków i zbrodni.

Za kilka dni rozjechali się profesi do swych domów, by zaczerpnąć rodzinnego powietrza i wzmocnić swe siły na daleką, uciążliwą podróż, która ich czekała za kilka tygodni, podróż do Rzymu na wyższe studja. Trzeba prawdziwie „nadychać się polszczyzny“ by w dalekim, obcym kraju być placówką, warownią niejako polskości, by nietylko nie dać się zgnieść, lecz owszem prowadzić na obczyźnie owocną pracę dla rodzinnego kraju — a po kilku latach wrócić do ukochanej Polski i pracować na jej roli, rzucać ziarno dzieła saletyńskiego, zwoływać zbłąkaną, osłabłą ptaszą rzeszę pod opiekę Marji. Oj, popłynie ten ludek polski, katolicki i nabożny, popłynie do Jej cudownego tronu, by doznać miłosierdzia i pociechy. Podąży licznie z wszystkich zagonów polskiej ziemicy, by uprosić błogosławieństwa dla skołatanej Matki - Ojczyzny. Tak, po wszystkich miastach i siołach rozejdzie się ewangelja saletyńska, wszystkie dusze będą czerpać z krynicy łez Matki Płaczącej, bo wszędzie dotrze Jej jęk i płacz na Salecie, jak tego dowodzi tegoroczna, wrześniowa uroczystość, która wszystkie, poprzednie niezmierne przewyższyła swą okazałością.

Już dwa dni przed świętem, kaplica była zapełniona, raczej przepełniona pobożnymi pielgrzymami. Liczne kompanje pątników z krzyżem na przedzie i pieśnią pobożną na ustach posuwały się gościńcami do cichego ustronia Marji Saletyńskiej... — „Idźmy, tulmy się jak dziatki do serca Marji Matki“; „O, bo Jej serce otwarte każdemu, a osobliwie nędzą strapionemu“. Jej serce bolejące, lecz jeszcze znajdzie środki, by ukoić boleść swej dziatwy... Ona tam z ołtarza spogląda na nas Swemi kochającemi oczyma i przyzywa nas: „Pójdźcie do mnie, dziatki moje, przyszedł czas, ach przyszedł czas“...

W wigilję święta, z powodu napływu nowych kompanij, kaplica nie zdołała pomieścić ni czwartej części pielgrzymów, a było pewnem, że nie jest to jeszcze ani połowa uczestników jutrzejszej uroczystości... Och, byle tylko była pogoda; to jedno słowo było na ustach wszystkich. W przeciwnym bowiem razie nie będzie można umieścić ołtarza na polu, i te całe tysiące nie będą mogły wygodnie wysłu-

chać mszy św. — Próżne jednak były obawy. Matka Najlepsza i teraz okazała Swą dobroć. Przepiękna pogoda uśmiechała się do ludzi, zachęcając ich niejako do modlitwy. Figura Dziewicy Płaczącej, umieszczona na wspaniale ustrojonym ołtarzu wzbudzało potoki łez u całych rozmodlonych rzeszy. — Tymczasem w samej kaplicy, przy wystawionym najświętszym Sakramencie, od godziny 5-tej rano do południa odprawiały się nieustannie msze św. O 11-tej odbyła się przed statuą Matki Boskiej we łzach solenna suma, a po niej Przev. Ks. Admin. dembowiecki wygłosił do ludu pełne zapału, do głębi przejmujące kazanie na cześć Najświętszej Panny. O 3-ciej odbyły się nieszpory, zakończone błogosławieństwem. Najświętszego Sakramentu. Po nabożeństwie pielgrzymki poczęły się rozchodzić. Ks. Dyrektor „Posłańca Saletyńskiego“ w imieniu Najświętszej Dziewicy podziękował im za miłość, jaką żywią ku swej Najdroższej Niebieskiej Opiekunce, podziękował za poświęcenie, jakie okazali, przybywając z dalekich stron, wkońcu pobłogosławił na drogę. Powoli oddalały się krzyże, rzekłbyś niechętnie. Ramiona swoje zdawały się zwracać ku kaplicy, która malała, i znikała coraz bardziej... O, gdyby mogły mówić, to w imieniu całej tej gromady pobożnycb powiedziałyby niezawodnie: „O, Pani nasza, o Matko nasza, jakże smutno opuszczać Cię... O, jakże słodkie to oblicze Twe, łzami zalane... Błogosław, błogosław nam“. A cichy, jesienny wietrzyk nucił dalej żałośnie:

Marjo, ciężko żyć sierotom,
Gorzko samym być pisklętom,
Burza straszna jest okrętom:
Matko zaradź tym kłopotom.

Serc zbolałych ulecz rany,
Duszę przytul skołataną,
Jako kotwicaś nam daną,
Jako port z nieba zesłany.

Fr. Czarnik.

Anioł u żłóbka.

Ja się boję, ojcze. Słyszysz szum wiatru, huk i łoskot burzy? — Śpij najmilsza moja, śpij... jutro się rozpogodzi i burza ustanie... – Nie mogę spać, ojcze, bo mię wszystko boli... Słowa te przeszyły serce biednego ojca... Spuścił głowę, by ukryć płynące łzy. Niestety! Od dawna już mała Marynia nie mogła spać w nocy; niszcząca choroba, którą odziedziczyła po matce, przykuła ją do łoża boleści... męczący kaszel co chwilę rozdzierał jej piersi, a pot kroplisty oblewał jej piękną twarzyczkę. Biedne dziecię! ale biedniejszy ojciec... Jedyną tę córkę na świecie mając, kochał ją najczulszą miłością... Jakiemże staraniem ją otaczał!... Wezwał do niej najbieglejszych lekarzy, najsławniejszych doktorów... — Ratuj moją córkę — rzecze do jednego — dam połowę majątku! — Lekarz się skłonił, podziękował, ale dziecięcia nie wyleczył. Od kilku dni choroba się powiększyła... blade lica dzieweczki przybierały czasami sinawą barwę — smutne zwiastuny śmierci. Ojciec na chwilę od niej nie odstępował, straszna boleść rozdziera mu serce... Biedny ojciec tembardziej był nieszczęśliwym, że mu brakło jedynej pociechy, jaką opatrzność zostawia cierpiącym,: brakło mu wiary... Chociaż po chrześcijańsku wychowany, pan B. od dawna już zapomniał drogi do kościoła.. od zwiątpienia przyszło do zupełnego niedowiarstwa. Bezbożne dziennikarstwo któremu talent swój poświecił, wydarło mu ostatnie z serca zarody cnoty... Widział odchodzącą do Nieba młodą żonę pełną wiary i pobożności, ale ta śmierć nie rozbudziła w nim wygasłych uczuć.. a to Pan Bóg znowu się przypomina, zabierając mu jedyną, ukochaną córkę.

* * *

Długie milczenie zaległo w pokoju, słabo oświeconym bladem światłem lampy. Jedynasta wybiło na zegarze, a wnet dzwony kościelne rozbrzmiały w powietrzu, głosząc wesołym dzwiękiem świętość tej nocy.

Boże Narodzenie! śpiewały dzwony! Boże Narodzenie! Powstańcie wierni, przybiegajcie do stóp ołtarzy... Oto dzień święty! dzień nader wielki! Boże Dzieciątko się narodziło, przybiegajcie wierni pokłon Mu oddajcie. I usłyszano ten głos niebieski... bo nagle okna w pustych ulicach zajaśniały światłem, czarne cienie migały za firankami, wszyscy spieszyli na pasterkę. Marynia westchnęła i z czułością spojrzała na ojca. — Słyszysz ojcze? szepnęła z cicha. — Słyszę

najmilsza moja! dzwony przeszkadzają ci spać! Ach! nie to, ojcze — rzecze dziecię, kładąc rękę na piersiach, które wewnętrzny ogień pożerał — Przeszłego roku o tej porze ja nie byłam chorą i wiatr tak nie szumiał. . Mama była z nami... Ach jakiż to piękny był dzień, ojcze pamiętam go dobrze!... Mama wstała bardzo rano, kazała mnie ubrać, bo chciała mię ze sobą wziąć do kościoła. Jam się bardzo ucieszyła, chociaż było zimno i śnieg padał jak teraz. Teresa wzięła mię na ręce i zaniosła do kościoła Dzieciątka Jezus. Ach! ojcze, jak tam było pięknie! Tyle światła, tyle kwiatów przy żłóbku! Wszystkie dzwony dzwoniły, w kościele było pełno ludu, — a tak pięknie śpiewali!... Mama zbliżyła się do żłóbka pokazała mi Dzieciątko leżące na słomie. Malutki Jezus taki piękny patrzył na mnie z uśmiechem, jak zaraz pokochała... Ach jakżebym chciała jeszcze Go widzieć. To niepodobna — najmilsza moja — słyszysz jak wiatr szumi i śnieg pada na dworze? — Śnieg padał i zeszłego roku. Tak jest — aleś ty nie była chorą. — To prawda — odrzekło dziecię ze smutkiem. Dzwony umilkły, słychać na ulicy turkot powozów i szmer ludzi, spieszących na Mszę św. Od czasu bo czasu bramy domów z trzaskiem się zamykały. Dzieweczka znowu się odzywa. Ojcze, czy Dzieciątko Jezus jest i tego roku w kościele? — Pewno że jest. — Skądże to wiesz — ojcze? — Bo jest każdego roku. — Czyś je widział? — Tak.,. ale już dawno; — odpowie.˙. nieco zakłopotany, — Ach! żebyś był tak dobrym — mówiło dziecię, składając rączki — żebyś był tak dobrym!.. — Mów — mów prędzej — czego chcesz najmilsza moja. — Chciałabym!... abyś poszedł do kościoła, żebyś mi powiedział czy tam jest malutki Jezus na sianku, czy tak samo jest wiele kwiatów i wiele światła przy żłóbku! — Ależ nie mogę cię porzucić w tej chwili, drogo Maryniu, któż tak będzie czuwał nad tobą, jak twój ojciec? — Teresa przez ten czas posiedzi przy mnie. — I to ci sprawi przyjemność, kiedy ja pójdę do kościoła? — Największą przyjemność! — drogi ojcze. Mama mówiła, że żłóbek, Dzieciątka Jezus tylko raz do roku na Boże Narodzenie wystawiony jest w kościele. I ty wiesz że dziż Boże Narodzenie? O tak wiem, dobrze. — Więc pójdę do kościoła, jak będzie dzień. Dziecina spuściła główkę, i łza błyszcząca spłynęła po jej wybladłem licu — Także to płaczesz — pieszczotko moja — zawołał ojciec całując ją; — chcesz abym teraz odszedł od ciebie? — Żebyś tylko poszedł do kościoła — odpowie dziecina z czułem wejrzeniem. Ojciec zadzwonił: Teresa przelękniona przybiegła. — Zostań przy Maryni — Rzecze dziecina wesoło... — jakiś dobry! Teresa usiadła przy łóżeczku, a chora zamknęła oczy. W kwadrans później pan B. przyszedł do kościoła Dzieciątka Jezus.

Tłumy pobożnych zalegały obszerną świątynię. Wspaniałe organy brzmiały cudnemi tony; czasami był to głos potężny jak wycie huraganu to znowu słodki i wdzięczny, albo rzewny i tęskny, jakby jęк pokutującej... duszy. W obłokach wonnego kadzidła wznosił się ołtarz jaśniejący tysiącem świateł, i licznie ozdobiony w kwadraty i rośliny zagraniczne.

Pan B. z podniesioną głową przeszedł przez kościół, zbliżył się do prezbiterium, gdzie w ogródku kwiatów i krzewów mile wabił żłóbek Dzieciątka Bożego.

— Kaprys dziecinny — myślał sobie — przysłać mię tu o tej godzinie.., Wszakże jeżeli ją choć na chwilę rozerwę — mniejsza o to. To mówiąc p. B. dumnym wzrokiem spoglądał w około siebie. Widział tłumy wiernych z anielską gorliwością, z pochylonem czołem, z rękami złożonemi zatopionych w modlitwie. Msza św. już była zaczęta, kapłani w najbogatsze szaty przybrani, sprawowali św. Tajemnice Rzewne pienia kościelne łączyły się z chórami Aniołów, śpiewających wiernie Hosanna w przybytkach światłości...

Na sianku złożone dzieciątko, słodki obraz Dzieciątka Jezus, uśmiechało się do każdego, wyciągając drobne rączęta jakby całą ludzkość do Bożego serca swego przygarnąć chciało. Pan B. długo się mu przypatrywał.

Dziwne wzruszenie wstrząsało jego duszą.., Wzrok jego mimowolnie się zwracał to na kapłana — odprawiającego Mszę św., to na Boże Dzieciątko wyciągające rączki ku niemu. Chciał się otrząsnąć z tego upojenia, chciał wyjść z kościoła, obrócił się... ale nie mógł... lud klęczący zalegał świątynię... (W tejże chwili odszedłszy od ołtarza, kapłan stanął przy kratach, przeżegnał się i tak przemówił:)

— O wy wszyscy którzy cierpicie, pójdzcie do Mnie, a ja was pocieszę! Na te słowa zadrżał nieszczęśliwy ojciec... mimowolnie postąpił naprzód żeby lepiej słyszeć... Ze wruszeniem przyjmował rosę niebiańskiej pociechy spływającej w zbolałe jego serce.. a gdy głos kapłana przebrzmiał on jeszcze w głębokiem zamyśleniu nieruchomy pozostał.. Gdy nadszedł czas komunji, tłumy pobożnych przystępowały do stołu Pańskiego.

Pan B. widział ich promieniujących wiarą, nadzieją, miłością, a nadewszystko świętem weselem... przypomniał dawne lata młodości i ten dzień szczęśliwy, kiedy sam był uczestnikiem niebiańskiej uczty... myślał o jedynaczce córce, gasnącej na śmiertelnej pościeli.., i niewymowna boleść ścisnęła jego duszę,.. Gdy podniósł głowę, kościół był pusty — światła pogaszone — tylko żłóbek Bożego Dzieciątka, jak gwiazda pociechy jaśniał wśród ciemności... Pan B, zbliżył się do kratek — ukląkł: — Boże! zawołał

z głębi serca — a potoki łez zalały twarz jego... Boże! któregom tak dawno opuścił — oddaj mi dziecię, a na zawsze wrócę do Ciebie!

Nareszcie wyszedł z kościoła. W krużganku spotkał ubogą żebraczkę, którą hojnie obdarzył jałmużną i powoli wrócił do domu.

*
* *

Teresa otworzyła mu drzwi. — Jak się ma Marynia? były pierwsze jego słowa — Spała od wyjścia pańskiego — tylko teraz się obudziła.

Pan B. pobiegł uścisnąć córkę. — A cóż, zbyt długom się bawił — nie prawda? — Nie, nie ojcze, odpowie dzieweczka rozpromieniona radością. Tam było tak pięknie! — A tak, Dzieciątko także było — rzecze z uśmiechem,.. — Wiem o tem, — jeszcze piękniejsze, niż przeszłego roku. Pan B. spojrzał na nią zdumiony... — Skądże to wiesz? — Bom z tobą ojcze, była w kościele.

Ona nieprzytomna! — myśli sobie... Słuchaj mię kochany ojcze i powiedz czy tak nie było. Gdyśmy przyszli, już kościół był napełniony ludem. Grali, śpiewali Msza św. odprawiała się; poszliśmy dalej — do żłóbka. Jakże tam było wiele światła — wiele pięknych kwiatów! szczególnie śliczne to drzewo pochylone nad żłóbkiem. — Palma — rzecze p. B. coraz więcej zdumiony. — Tak palma, Mieliśmy już wyjść z kościoła, gdy kapłan, stanąwszy niedaleko nas, począł mówić. Słuchałeś go uważnie, — drogi ojcze — i byłeś bardzo smutny. Pan B. prawie ze strachem spoglądał, na córkę. — A wieszże, co on mówił? pytał wzruszony. Ksiądz powiedział, że Dzieciątko Jezus pocieszy cię. Pan B, zadrżał. — Byliśmy jeszcze długo w kościele — mówiła dalej Marynia. Potem pogaszono światła... a ty, ojcze, zbliżyłeś się do żłóbka, — ukląkłeś, mówiąc z płaczem: Boże mój! zachowaj mi dziecię, a będę Ci służył do śmierci!.. Pan B. krzyknął i zbladł jak trup... — Tak — ojcze — mówiłeś to... aleś nie słuchał odpowiedzi Dzieciątka Jezus. — Jakiej odpowiedzi? O Boże! co mogło mi odpowiedzieć? — zawołał pan B. w obłąkaniu.. Malutki Jezus powiedział: — Przyjdź pierwej do Mnie... Pan B. nadzwyczajnie wzruszony, upada na kolana... — A gdyśmy wyszli z kościoła — kończyła dzieweczka — dałeś sztukę złota starej Jagusi mówiąc z cicha: Módl się za mnie i za moją córkę. Tu już pan B. nie mógł się wstrzymać, wziąwszy w swe objęcia dziecinę,, tulił ją do serca, rzewne łzy wylewając... Dodajmy jeszcze, że tegoż dnia wrócił do kościoła Dzieciątka Jezus i ukląkł przy konfesjonale. Nazajutrz pojednany z Bogiem przystąpił do Stołu Pańskiego, z rzewną pobo-

żnością. która była zbudowaniem dla wszystkich obecnych. Od tego czasu zdrowie dziecięcia znacznie się polepszyło; lekarze zaś którzy ją byli odstąpili, nabrali odwagi i miesiąc nie upłynął, gdy Pan B. z córką, słuchając w tymże kościele Mszy św. dziękował Bogu za jej uzdrowienie.

Katolicyzm na Syberji

Azja Rosyjska, obejmująca kraje syberyjsko-turkestańskie, rozpościera się na obszarze przeszło 16 miljonów kilometrów kw., innemi słowy, jest przeszło półtora razy większa niż Stany Zjednoczone Ameryki Płn. razem z Alaską. Na tej olbrzymiej przestrzeni żyje zaledwie 16 miljonów mieszkańców. Jednakowoż kraj ten z powodu swych bogactw przyrodzonych posiada wszelkie warunki rozwoju w przyszłości.

Znaczenie Syberji dla prac misyjnych w celu zjednoczenia kościołów jest bardzo doniosłe, przedewszystkiem z powodu następujących przyczyn:

Mieszkańcy Syberji przedstawiają zupełnie inny typ, aniżeli Rosjanie zamieszkali w Rosji europejskiej. Włościanin rosyjski w Europie, to człowiek, którego umysłowość rozwiwinięta jest pod przygniatającemi wspomnieniami niewoli pańszczyźnianej, która trwała w Rosji długie wieki w formie stosunku niewolniczego do swego pana, właściciela wielkich obszarów ziemskich. Pan rozporządzał samowolnie życiem i mieniem swoich poddanych. Sprzedawał ich, kupował, przegrywał w karty i żenił. O jakiemkolwiek życiu duchowem lub samodzielności ekonomicznej nie mogło być mowy. Włościanin w Rosji europejskiej zamienił się w ciągu stuleci w maszynę, dla której kwestje religijne i życie duchowe, ograniczyły się tylko do mechanicznego wypełnienia pewnych niewielkich zresztą i niezbyt skomplikowanych obrzędów zewnętrznych: do żegnania się, pokłonów przed obrazami Świętych i postów. Ciemne i niekulturalne duchowieństwo prawosławne, nie udzielało żadnych nauk tembardziej, że rząd rosyjski patrzyłby na to bardzo niechętnie.

Inaczej miała się rzecz z mieszkańcami Syberji. Najpierw psychika kolonistów rosyjskich, którzy od paruset lat zaludniali stopniowo przestrzenie pomiędzy górami uralskiemi i Oceanem Spokojnym jest zupełnie inna niż ich współbraci w Rosji europejskiej. Poza pewną liczbą zesłańców kryminalnych, przesiedlały się na Syberję przedewszystkiem te jednostki, dla których życie w politycznych

i społecznych warunkach starej Rosji było nie do zniesienia. Szli ludzie śmielsi, samodzielni, częstokroć wprawdzie awanturnicy, ale w każdym razie typy dodatnie, wielokroć bardziej rozwinięte od tych, którzy pozostawali w Rosji europejskiej. Następnie poszło na Syberję przymusowo lub też dobrowolnie wielu sekciarzy religijnych, którzy chcieli być jak najdalej od obowiązującej religji rządowego prawosławia i związanego z niem prześladowania ze strony ciemnego duchowieństwa i jeszcze ciemniejszej administracji policyjnej. Szły nakoniec setki i tysiące skazańców politycznych.

Wszystkie te kategorje osiedleńców zlały się stopniowo w nowe społeczeństwo, którego charakter i psychika jest zupełnie różną od Rosjan europejskich. U Sybiraków niema zupełnie tej tępości umysłowej, uniżoności i niewolniczej czołobitności, a zarazem nieufności i podejrzliwości, która charakteryzuje niższe klasy ludności w Rosji europejskiej. Typowy Sybirak jest śmiały, samodzielny, ciekawy, do pewnego stopnia krytyczny. Chętnie przysłuchuje się rzeczom nowym i nieznanym, waży je w umyśle i ocenia. Wszelka więc praca misyjna wśród nich napotyka pole do działania o wiele wdzięczniejsze, aniżeli wśród Rosjan europejskich.

Drugą cechą mieszkańców Syberji, która może zaważyć wiele przy rozszerzaniu wśród nich wiary katolickiej, jest pewna znajomość, wprawdzie nie wiary katolickiej, ale samych katolików Podczas, gdy włościanie i wogóle cała ludność Rosji europejskiej czerpała swoje wiadomości o katolicyzmie z ust nieprzyjaznego nam duchowieństwa prawosławnego, to mieszkańcy Syberji, dowiedzieli się o istnieniu katolicyzmu od jego najszlachetniejszych przedstawicieli — zesłańców polskich, którzy napływali w tę bezbrzeżną krainę w przeciągu przeszło półtora stulecia.

Większość zesłańców Polaków należała do klasy wykształconej, która poszła na wygnanie z pobudek najszlachetniejszych broniąc swojej Wiary i Ojczyzny przed barbarzyńskiemi prześladowaniami ówczesnego rządu. Wspominamy tylko krótko, że podług słów samych Rosjan, dopiero od czasu przybycia Polaków na Syberję, rozpoczął się kulturalny i ekonomiczny rozwój tego rozległego kraju. Ponieważ w owych czasach wygnania, pojęcie „Polak“ i „katolik“ było jednoznacznem, przeto zdanie Sybiraków o „wierze katolickiej“ było bardzo pochlebne.

Oba te czynniki, a mianowicie: stosunkowo rozwinięty stan umysłowy i psychika Sybiraków oraz dobre wyobrażenie o wyznawcach religji katolickiej, czynią ludność syberyjską elementem podatnym na działalność misyjną.

Próby jej nawrócenia nie były dotychczas jeszcze robione, ale z góry można przewidzieć, że to pole pracy rokuje wielkie nadzieje na przyszłość.

O. Gerard Piotrowski O. F. M.
Administrator Apostolski Syberji.



Miejsce Zjawienia Najświętszej Dziewicy

Korespondencje Posłańca

Województwo Krakowskie. Buczkowice. Posyłam 10 zł. na chleb codzienny z podziękowaniem za utrzymane łaski za przyczyną M. B. Saletyńskiej. G.

Kamienica Górna. W bieżącym roku 15 maja byłam ciężko chora i nie było już nadziei życia. Poleciłam się tyl-

ko M. B. Saletyńskiej, dając na mszę św. do Dembowca na 19-stego. Zaraz mi się lepiej zrobiło i dzisiaj już o własnych siłach mogę iść do kościoła. Za łaskę składam M. B. Saletyńskiej najserdeczniejsze podziękowania i polecam się nadal Jej opiece. W. G.

Konary. Z serca przepełnionego miłością i wdzięcznością składam M. B. Saletyńskiej gorące podziękowania za pociechę w smutku. M. W.

Smarzowa. Wyczytałam w „Posłańcu" M. B. Saletyńskiej tyle podziękowań za otrzymane łaski i uzdrowienia. Udałam się i ja z całą ufnością o pomoc do M B. Saletyńskiej. Ponieważ wysłuchaną zostałam, spełniając swą obietnicę posyłam 5 zł. na ofiarę, a 10 na Mszę Św. J. S.

Tarnów. Proszę uprzejmie o łaskawe ogłoszenie w „Posłańcu" mego najserdeczniejszego podziękowania M. B. Saletyńskiej za pomyślny przebieg operacji i powrót do zdrowia. St. W.

Tarnów. Posyłam 5 zł. na chleb codzienny jako podziękowanie M. Saletyńskiej za doznaną łaskę w chorobie mego synka. J Berowski.

Słedliska Bogusz. Bolało mnie bardzo oko przez miesiąc, żadne domowe lekarstwo mi nie pomogło, a na lekarza nie miałam pieniędzy. Zwróciłam się z prośbą do Niebieskiej Lekarki, odprawiłam z dziećmi nowennę do M. B. Saletyńskiej i przyrzekłam Jej, że jeżeli mi się polepszy, to pójdę z pielgrzymką z naszej parafji do Dembowca. W trzecim dniu przyłożyłam wody ze źródła saletyńskiego i zaraz mi się polepszyło. Pielgrzymkę odprawiłam. Oprócz tego pragnę podziękować Najśw. Panience za wiele innych łask.
Helena H.

Anna Stachoczyńska składa publiczne podziękowanie M. B. Saletyńskiej za wszystkie odebrane łaski i prosi o dalszą opiekę.

Jasło. Siostry Wizytki składają gorące podziękowania za otrzymaną łaskę M. B. Saletyńskiej.

Województwo Lwowskie. Jarosław. Proszę ogłosić w „Posłańcu" moje publiczne dzięki M. B. Saletyńskiej za cudowne uleczenie mojego dziecka, które konające prawie na prośby i modlitwy całego domu do M. B. Saletyńskiej zaraz przemówiło i teraz cieszy się najlepszem zdrowiem.
Marja K.

Lwów. Matce Boskiej Saletyńskiej składam serdeczne podziękowanie za uzdrowienie jednej osoby umysłowo chorej. M. M.

Wiszów. Serdecznie dziękuję M. B. Saletyńskiej za wysłuchaną prośbę i proszę o dalszą opiekę, załączam na chleb codzienny 10 zł. E. G.

Mosty Wielkie. Jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za uzdrowienie z wielkiej i ciężkiej choroby po użyciu wody cudownej ze źródła Saletyńskiego zasyłam 5 zł. M. Jakubiec

Slobikówka. Wywiązując się z obietnicy uczynionej M. B. Saletyńskiej składam Jej serdeczne podziękowanie za odzyskane zdrowie mojej wnuczki. M. Wołowiec.

Wiśniowa. W lipcu tego roku zachorowało nam ciężko nasza córeczka, zdawało się, że już niema ratunku, lecz z ufnością udaliśmy się z mężem o pomoc do M. B. Saletyńskiej i rozpoczęliśmy nowennę, dałam jej kilku kropelek wody cudownej, po której zaraz się jej polepszyło i niezadługo wyzdrowiała. Za to niech będą dzięki Niebieskiej Lekarce. Jako ofiarę posyłam 5 zł. na chleb. Sz. K. S.

Województwo Poznańskie. Lwówek. Składam serdeczne podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za pobraną łaskę i polecając się nadal Jej świętej opiece posyłam skromny datek na chleb codzienny. Pogonowska.

Marjampol. Zasyłam na Mszę św. jako dziękczynienie M. B. Saletyńskiej za uzdrowienie naszego Księdza Proboszcza niebezpiecznie chorego. Za tę łaskę dziękujemy gorąco Najśw. Lekarce. B. Wojcik.

Poznań. Ninlejszym załączone wotum proszę umieścić przy ołtarzu lub figurze M. B. Saletyńskiej w intencji i z prośbą o pomoc i łaskę w pewnej sprawie. W. Brzózka.

Przemęt. Składam serdeczne podziękowanie M. B. Saletyńskiej za uzdrowienie mego dziecka na oko i składam 3 zł. na chleb codzienny. J. Cichoszewska.

Strzelno. Składam najserdeczniejsze publiczne podziękowanie Najśw. Pannie Saletyńskiej za pewną łaskę otrzymaną za Jej pośrednictwem. J. Błaszczyńska.

Województwo Śląskie. Radzionków. Dziękuję M. B. Saletyńskiej za odebrane łaski i proszę o pomoc w dalszych potrzebach. Marta J.

Dziękuję M. B. Saletyńskiej za pomoc i proszę o dalszą opiekę. Paulina M.

Z całego serca dziękuję M. B. Saletyńskiej za wysłuchaną prośbę i proszę o dalszą pomoc i opiekę nad moją rodziną. Z. G. A.

Województwo Wołyńskie!. Równe Wołyńskie. Po użyciu wody cudownej ze źródła Saletyńskiego i ufnej modlitwie zostałam uzdrowioną. Marja Urbanowicz.

Województwo Tarnopolskie. Tarnopol. Posyłam na Mszę Św. za cudowne uleczenie. Dziekuję sa szczególną opieką M. B. Saletyńskiej. A. Gaberna.

Choroszków. Podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane zdrowie. A. Nałęczowa.

Na „chleb codzienny“ złożyli:

Józefa Kozub 5 zł. K. Bojarska 3 zł. L. Kanarska 2 zł. Bron. Putriszewska 3 zł., Juljanna Hierawska 2 zł., Wł. Jazdowczyk 2 zł., W. Wróde- 5 zł., W. S. za odebrane łaski 2 zł., W. Stycyńska za uzdrowienie 2 zł. Salomea Fiałek Zelatórku podziękowanie za łaski i dalszą opiekę 6 zł., Apolonia Woźniakiewicz błogosławieństwo 2 zł., Marja Kler 2 zł., Bronisława Brzostowska z podziękowaniem M. B. Saletyńskiej 5 zł., Leon Dutkiewicz z podziękowaniem za uzdrowienie matki 3 zł., Leonora Pólgroszkowa 3 zł., Flamowska za odebrane łaski 3 zł., Szperkowa za łaski 1 zł., Błaszczyńska ozdrowienie 2 zł., J. Lewandowska za łaski odebrane 5 zł., Katarzyna Stal 2 zł., Katarzyna Bolek z podziękowaniem 2 zł., Jan Hurzepa 2 zł., Jan Klimski 5 zł., Sydonia Taklińska 2 zł., Honorata Welisz 3 zł., M. Tumidajska 1 zł., A. Markowiczowa 1 zł., M. Radwańska 2 zł. W. Nalka 3 zł., M. Gawlikowa 3 zł., St. Jabłońska 3 zł., A. Słomska 2 zł., Adolf Suchodolski o zdrowie 4 zł., R. Janikowa 2 zł., Bronisława Drans 4 zł., Zofja Grech 2 zł., Marcin Grochowski 2 zł., Stugawscy 3 zł., Marja Zys 2 zł., Agnieszka Zys 2 zł., Jadwiga Angusiak 3 zł., Tekla Szydłowska 2 zł., M. Kowalska 2 zł., Zofja Smolarska 5 zł., Marja Węgiel 3 zł., Em. Paygertowa 2 zł., M. Wojciechowska 2 zł., M. Mielec 5 zł Marja Getler 8 zł. S. Lewczyńska 2 zł., Jan Szuta 7 zł., Franciszka Krupa 2 zł., Jadwiga Nowogrodzka 1 zł., M Klimkiewiczowa 1 zł., Marja Leszczyk 2 zł., Małgorzata Tomiak 2 zł., Balbina Borowczak 2 zł., Walerja Muchowa 1 zł., Ks. Józef Ramocki 5 zł., Fr. Braner 6 zł., Zofja Baran 2 zł., T. Boruszczak 1 zł., Jan Pasławski 2 zł., M. Süchsowa 2 zł., A. Szczupak 5 zł., J. Szeńklińska 2 zł., Jan Huchła 1 zł., M. Jedżejczyk 1 zł., M. Kędzior 2 zł., M. Czynarowa 5 zł., Józef Wolny 5 zł., Marja Jakubiec 3 zł., A. Bryk 4 zł., Z. Gólnic 3 zł. A. Szczygutowa 1 zł. A. Nowak 2 zł., W. Malec 10 zł. K. Ciotkowa 5 zł.. K. Celekowicz 2 zł., G. Kümel 5 zł., W. Cetnarowiczowa 5 zł., K. Stachurska 4 zł., Teofila Barler o zdrowie i nawrócenie męża 11 zł. W. Dobrowolska 10 zł., R. Wojnarowska 2 zł., Nowak 2 zł., Tarnawczykowa 5 zł., Miszyńska 2 zł., L. Konarska 2 zł., Sikorska 1 zł., S. Chądzyńska 2 zł., W. Olszewski 20 zł., Skaaorawska 3 zł., Ziszecka 1 zł., T. Troderowicz 1 zł., J. Spomar 5 zł., J. Berowski 5 zł., Dąbski 5 zł., E. Kilińska 2 zł., J. Duda 1 zł. Emilja 10 zł.; N. N. 4 zł., Kasprak 5 zł., C. Skrzypczak 4 zł., Kurzykowa 2 zł., Tarnawa 2 zł., Tarnawczykowa 5 zł., M. Nowak 2 zł., Gmer 1 zł. Zdep 1 zł., Misior 1 zł., B. Skorupska 1 zł., Jokubek 2 zł., Łaboda 1 zł., Luchcik 1 zł., Pypeć 1 zł., Byk 1 zł., M. Piątek 1 zł., M. Nawrocka 1 zł., Gąsior 1 zł., Pińska 1 zł., Wojczek ze składek 6 zł., Starzyński 2 zł., Czerniakowa 1 zł., J. Zoppe 2 zł., Fr. Lemańska 2 zł., Raif 5 zł., Mroz 2 zł., Gilowska 5 zł., Korpak 5 zł., Miruchna 5 zł., Mączyńska za łaski 10 zł., Dohumkowa 4 zł., Ciotkowa 5 zł., Lulkowa 1 zł., P. Erlernastek 5 zł., M. Juras 5 zł. Adam Maszczak 5 zł.

Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“!

Rozszerzajcie „Posłaniec M. B. Saletyńskiej“!

Posłaniec M. B. Saletyńskiej

wychodzi co miesiąc

celem jego: „głosić wszystkiemu ludowi Wielką Nowinę“, którą nam Marja zwiastowała w Swem Zjawieniu; głosić nauki, wypływające z Jej Zjawienia; zwalczać zbrodnie i występki naszej epoki, napiętnowane przez Nią w Zjawieniu, mianowicie: nieszanowanie autorytetu Boga: władzy duchownej i świeckiej; walkę przeciw Kościołowi i Papiestwu; nieświęcenie niedziel i świąt; zaniedbywanie praktyk religijnych; przekleństwa :: :: i bluźnierstwa; niezachowywanie postów. :: ::

Ważne
dla wszystkich Czytelników!

By uregulować „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej“, niezbędnem jest:

1. Powiadomić nas natychmiast, jeżeli się zmieni adres.

2) Podać nam stary i nowy adres dokładnie.

3. Donieść nam, jeżeli się nie otrzymało „Posłańca“ w pierwszych dniach miesiąca do 10 b. m.

4. Zawsze podawać **wyraźnie, dokładnie** swój **adres zwrotny** na listach, bo to jest konieczną rzeczą w **korespondencji**.

Wszelką korespondencję, jakoteż ofiary z dokładnem **podaniem przeznaczenia**, prosimy skierować pod następującym adresem:

X. X. MISJONARZE SALETYNI
DEMBOWIEC KOŁO JASŁA
(WOJEWÓDZTWO KRAKOWSKIE)

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Załęże, 19 listopada 1927 r.

Ks. Zygmunt Kwieciński
cenzor

Nakładem Wydawnictwa „Posłańca M. B. Saletyńskiej“.
Odbito w Zakładach graficznych „Drukarnia Mieszczańska“ Lwów, Piekarska 17. — Telefon 80.